

Jakub Rozenbaum

WARSZAWSKA MIGRACJA NA WARMIŃSKĄ WIEŚ 1980–2014 - STUDIUM GMINY JONKOWO

Wprowadzenie

Jonkowo to gmina wiejska znajdująca się na Warmii, w powiecie olsztyńskim (graniczy z Olsztynem), obecnie mieszka w niej ponad 7 tysięcy osób. Od początku lat 80. osiedlają się tu mieszkańcy dużych miast, przede wszystkim z Warszawy. Miejscowa ludność nazywa ich „aliantami”. Zasiadłone przez nich wsie to Pupki, Godki, Nowe i Stare Kawkowo, Węgajty, Wołowno, Bałag.

Zjawisko migracji wielkomiejskiej dotyczy całej Warmii, jednak w gminie Jonkowo ma prawdopodobnie najdłuższą historię, przybrało największą skalę i to tu wytworzył się w efekcie ośrodek kulturotwórczy – osoby mieszkające w okolicy były opisywane w wielu reportażach i artykułach¹, a niektóre tutejsze inicjatywy (np. Teatr Wiejski Węgajty) znane są nie tylko w Polsce, ale i za granicą. To w tym miejscu można prześledzić kolejne „fale” wielkomiejskiej migracji, które różniły się między sobą, ale jednocześnie łączy je ciągłość, która pozwala przedstawić je jako jeden proces.

Niniejsza praca jest studium przypadku tego zjawiska. Jego znaczenie jest jednak szersze niż tylko opis wielkomiejskich osadników w gminie Jonkowo czy nawet w powiecie olsztyńskim. Osiedlenia mieszkańców Warszawy wpisują się w dwa bardziej ogólne zjawiska:

1) Przemiany społeczne Warmii, związane z całą powojenną historią tego regionu, na której ciąży przede wszystkim przesiedlenia – zarówno z tego obszaru, jak i na ten obszar.

¹ M. in. Wojciech Tochman, *Warmia obiecana*, „Gazeta Wyborcza” 06.08.1991; Lidia Ostałowska, *Pupki, Godki, Nowe Kawkowo. Tu można zostać wieśniakiem*, „Wysokie Obcasy” 04.09.2012; Marcin Kołodziejczyk, *Stada kłobuków*, „Polityka” nr 45, 05.11.2014; Beata Maciejewska, *Kobiety w wiejskiej przestrzeni postkonsumpcyjnej*, w: *Polka powiatowa i zielona modernizacja*, Fundacja Przestrzenie Dialogu, Gdańsk 2013; artykuły z cyklu „Ludzie sektora” serwisu ngo.pl: Dorota Suwalska, *Węgajty – teatr bez granic*, <http://ludziesektora.ngo.pl/ludziesektora/1005915.html> [dostęp 12.11.2014] oraz *Czas na Lawendowe Pole*, <http://ludziesektora.ngo.pl/ludziesektora/1004382.html> [dostęp 12.11.2014].

2) Zwrot części wielkomięjskich elit – ekonomicznych i kulturalnych – ku „wiejskości” i ku prowincji, nie tylko zresztą warmińskiej. Zwrot ten ma dwa niewykluczające się oblicza. Z jednej strony można wskazać wątek „poszukiwania siebie” i odrzucenia morderczego tempa pracy w korporacjach. Z drugiej strony w postawach części osób opuszczających wielkie miasta widać, że przeprowadzka wiąże się z określoną społeczną misją. Rozpoczęcie życia jest jednocześnie początkiem „pracy organicznej” wśród lokalnej społeczności. Tego typu postawa często wiąże się z etosem inteligenckim, co wprost wyrażane jest np. przez Danutę Kuroń z Uniwersytetu Powszechnego w Teremiskach². Podobny wzór można zobaczyć również w innych regionach, choćby w mazowieckim Grzybowie (Stowarzyszenie Ekologiczno-Kulturalne Ziarno), w Sejnach pod granicą litewską (Fundacja Pogranicze) czy dokładnie po przeciwległej stronie Polski, w Górach Izerskich (Stacja Wolimierz).

Drugie z tych zjawisk wiąże się z podejściem teoretycznym, od którego wychodzi moja praca, a mianowicie z teorią klasowych stylów życia Pierre’a Bourdieu. Wychodzę z założenia, że „alianci” to osoby z określonej części struktury społecznej – z klasy wyższej (zwłaszcza z jej frakcji kulturowej – artyści, intelektualiści) i z pogranicza klasy średniej i wyższej (dobrze sytuowani przedstawiciele branży finansowej i kreatywnej, wolne zawody). W związku z tym interesuje mnie ich umiejscowienie w lokalnej przestrzeni społecznej, relacje z innymi grupami oraz ich punkty odniesienia (lokalne – krajowe – globalne). Patrząc na te kwestie z perspektywy stylów życia, rozumianych szeroko – jako ogół praktyk kulturowych – tak jak ma to miejsce w teorii Bourdieu oraz w jej polskiej interpretacji, autorstwa Macieja Gduli i Przemysława Sadury³.

Niektórzy mieszkańcy gminy Jonkowo, z którymi rozmawiałem, podważali podział na „aliantów” i „miejscowych”⁴ i wyróżnianie tych pierwszych jako odseparowanej grupy. Na gruncie podejścia teoretycznego, które przyjąłem w tej pracy, różnią się oni jednak niemal wszystkim od społeczności osiadłej tu od lat powojennych, przybyłej ze wsi i pracującej (przed ’89 rokiem, kiedy ta gałąź gospodarki była tu rozwinięta) przede wszystkim w rolnictwie. Jest to zetknięcie przedstawicieli klasy wyższej (wyższej średniej) z

² W licznych artykułach i wywiadach, z których część zebrana jest na stronie <http://www.teremiski.edu.pl/nasze-teksty> [dostęp 10.11.2014].

³ Na tej teorii oparta jest cała koncepcja badania „Klasowe style życia i kultura pod pochmurnym niebem”, którego częścią jest niniejsze opracowanie. Por. *Style życia i porządek klasowy w Polsce*, red. Maciej Gdula, Przemysław Sadura, Scholar, Warszawa 2012.

⁴ W dalszych częściach tekstu pozostawiam te pojęcia w cudzysłowie.

przedstawicielami klasy ludowej⁵. Niektórzy określają nawet zachodzący od ponad 30 lat proces migracji jako „kolonizację”⁶.

W swojej pracy wykorzystuję rozmaite dane. Po pierwsze, liczne artykuły, publikacje i materiały internetowe. Po drugie, rozmowy z kilkunastoma przedstawicielami społeczności „aliantów” mieszkających w gminie Jonkowo lub bliskich okolicach. Po trzecie, obserwację uczestniczącą tego, co działo się w różnych miejscowościach gminy w pierwszy weekend października 2014, kiedy społeczność „aliantów” zorganizowała IV festiwal „Kultura w obejściu”. Uczestniczyłem przede wszystkim w wydarzeniach samego festiwalu, odwiedzając różne obejścia, ale nie tylko – brałem również udział w lokalnym festynie w jednej z wiosek, byłem na akcji sadzenia drzew zorganizowanej przez sołtysa gminnej miejscowości i na meczu lokalnej drużyny (by zyskać obraz tego, co dzieje się „poza” festiwalem). Ze względu na niewielki rozmiar społeczności i łatwą identyfikację konkretnych osób funkcjonujących w niej, przytaczam wypowiedzi bez informacji, kto jest ich autorem. Pozwoli to na zapewnienie anonimowości rozmówców. Wszystkie cytaty bez przypisu bibliograficznego pochodzą z przeprowadzonych w ramach badania wywiadów.

Praca składa się z 4 części. W pierwszej staram się przedstawić specyfikę Warmii i pokazać, że jej powojenna historia wytworzyła czynniki sprzyjające temu, żeby akurat tutaj osiedlali się mieszkańcy dużych miast. Zarysowuję w skrócie przemiany ludnościowe na Warmii i związane z nimi przemiany własności ziemi, które sprzyjały temu zjawisku. Pokazuję, jakie warunki panowały w poszczególnych okresach powojennych.

W drugiej części przedstawiam obraz kolejnych fal emigracji z miasta i czynniki leżące po stronie samych wielkomijskich osadników, które sprzyjały ich przyjazdowi na Warmię. Staram się pokazać, czym zajmowali się przed przyjazdem (choć nie wszyscy chętnie o tym mówią) i jakie były motywy przeprowadzki na wieś.

Trzecia część stanowi opis najważniejszych inicjatyw kulturalnych podejmowanych przez „aliantów”. Staram się pokazać, jakie nadają znaczenia swoim działaniom i jak są one związane z ich pozycją w społeczeństwie i w lokalnej wspólnotce.

⁵ Tworzenie z nich homogenicznych grup jest oczywiście pewnym uproszczeniem, wydaje mi się jednak uzasadnione dla zachowania klarowności przekazu i nie jest nadużyciem, istnienie tych dwóch grup jest bowiem moim zdaniem społecznym faktem, a nie tylko nałożeniem na rzeczywistość teoretycznych kategorii.

⁶ M. Kołodziejczyk, *Stada kłobuków*, dz. cyt.

Czwarta część opisuje relacje społeczności „aliantów” i „miejscowych”. Przedstawiam je z punktu widzenia samych „aliantów” i staram się zestawić z moją obserwacją. Pokazuję też, w jaki sposób moi rozmówcy konstruują narrację o tych relacjach.

1. Warmia: „klątwa wiecznego początku”.

Teren gminy Jonkowo naznaczony jest przede wszystkim przez wojenne i powojenne ucieczki, wysiedlenia i wyjazdy ludności niemieckiej oraz rdzennej – Warmiaków. Zjawisko to dotyczyło całego regionu Warmii i Mazur, jednak różniło się nieco w poszczególnych jego częściach (np. w odniesieniu do okresu, w którym dane tereny zostały opuszczone albo kierunków, z których przyjechała ludność zasiedlająca te ziemie po wojnie). Nieobecność dawnych mieszkańców podkreślana była przez wszystkich moich rozmówców jako ważny element tożsamości obszaru.

W tej chwili to się ich na palcach liczy, jeden na kilka wsi. Jak ja przyjechałem było ich jeszcze trochę, ale oni wyjeżdżali, oni opuszczali te miejsca.

Część ludności rdzennej uciekła w trakcie wojny, wraz z cofającym się frontem. Jednak po wojnie Warmiaków wciąż było bardzo dużo. Kolejnym ważnym okresem były lata 1945-50, kiedy władze – najpierw rosyjskie, a następnie polskie – wysiedlały ludność niemieckojęzyczną. Duża część autochtonów (również utożsamiających się z Polską) wyjeżdżała dobrowolnie, rozczarowana nowymi warunkami politycznymi, w jakich przyszło im żyć⁷.

Pod koniec lat 40. granice zaczęły się zamykać dla wyjeżdżających, a Warmiaków i Mazurów pozostałych na terenach przyłączonych do Polski poddano polonizacji, zmuszając do składania deklaracji narodowych i represjonując przejawy tożsamości innej niż narodowa⁸. Jak opisują to w książce *Zgoda na wyjazd* Agnieszka i Andrzej Wróblewscy: „fakty, choć smutne, są jednoznaczne: ani Bismarckowi, ani Hitlerowi nie udało się tak skutecznie zgermanizować mieszkańców tej ziemi, jak nam.”⁹

Przedwojenni mieszkańcy tych ziem, w obliczu niesprzyjającego klimatu politycznego, coraz częściej starali się wyjeżdżać do RFN. Jednak w latach 50. było o to bardzo trudno. Dopiero

⁷ Stanisław Achremczyk, *Historia Warmii i Mazur*, t. II, 1772–2010, Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, Olsztyn 2011, s. 1085.

⁸ Tamże.

⁹ Agnieszka i Andrzej Krzysztof Wróblewscy, *Zgoda na wyjazd*, Iskry, Warszawa 1989, s. 5.

w drugiej połowie tej dekady rozpoczęła się tak zwana akcja „łączenia rodzin”, w wyniku której z Warmii i Mazur do końca lat 50. wyjechało prawie 40 tysięcy osób. Później o wyjazd znów było trudniej, aż do 1975 roku, kiedy „Edward Gierek za miliardowy kredyt niemiecki zgodził się na ułatwienie wyjazdu ludności autochtonicznej do RFN”¹⁰. Umowa Gierka-Schmidt rozpoczęła ostatni okres wyjazdów, w wyniku którego Warmię i Mazury do połowy lat 80. opuściło kolejne 50 tysięcy osób.

40 powojennych lat drastycznie zmieniło krajobraz społeczny Warmii. „Kiedy w 1945 roku ta kraina została przyłączona do Polski, mieszkańców polskiego pochodzenia było około stu dwudziestu tysięcy. Potem jednak liczba chętnych na wyjazd rosła, a granica co pewien czas rozstępowała się; dzisiaj [tj. pod koniec lat 80.] jest ich może sześć, może osiem tysięcy”¹¹. Wyjeżdżające osoby zostawiały swoje gospodarstwa. W latach 40., 50. czy 60. zrzekały się własności, ponieważ dzięki temu mogły otrzymać rekompensatę w Niemczech¹². Od lat 70. wyglądało to już inaczej, co dobitnie pokazała głośna w polskich mediach sprawa Agnes Trawny – pozostawienie jej nazwiska w księgach wieczystych spowodowało, że w 2005 roku odzyskała mazurskie gospodarstwo opuszczone 30 lat wcześniej.

Nieruchomości opuszczane po wojnie były zasiedlane przez ludność polską, przybywającą przede wszystkim z regionów centralnych oraz wschodnich. Wg badań przeprowadzonych pod koniec lat 70., w gminie Jonkowo osiedlali się przede wszystkim przybysze z innych części województwa olsztyńskiego, z województwa warszawskiego oraz z obszarów włączonych do ZSRR¹³. Okolice Olsztyna nie były za to celem przesiedleń w ramach akcji „Wisła” w roku 1947 – na Warmii miejscem ówczesnego osiedlania Ukraińców były tereny położone bardziej na północ¹⁴.

Niemal całkowita wymiana ludności Warmii spowodowała zerwanie ciągłości kulturowej. Wyjechała większość dotychczasowych mieszkańców, którzy byli nosicielami i twórcami tutejszej kultury. Powojenni osadnicy „przyjeżdżali i osiedlali się w miejscowościach

¹⁰ S. Achremczyk, *Historia Warmii i Mazur*, dz. cyt., s. 1184.

¹¹ A. i A. K. Wróblewscy, *Zgoda na wyjazd*, dz. cyt., s.6.

¹² Erwin Kruk, *Ziemię zabrano Mazurom*, rozmawiał Adam Leszczyński, „Gazeta Wyborcza”, 31.07.2007, <http://wyborcza.pl/1,76842,4352094.html> [dostęp 05.11.2014].

¹³ *Monografia społeczno-ekonomiczna gminy Jonkowo w województwie olsztyńskim*, red. Anna Szyfer, Andrzej Hopfer, Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, Olsztyn 1980, s. 21.

¹⁴ http://www.domwarminski.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=730:exodus&catid=99&Itemid=231 [dostęp 21.11.2014].

kulturowo im obcych i przeważnie w sensie społecznym *pustych*¹⁵. Nowa tożsamość lokalna musiała być stworzona praktycznie od zera. Stąd zarówno moi rozmówcy, jak i badacze Warmii twierdzą, że jedną z kluczowych cech charakteryzujących mieszkańców tego obszaru jest poczucie wykorzenienia: „Na społecznościach lokalnych Warmii i Mazur ciąży klątwa wiecznego początku, związana z mitem założycielskim «przybycia na obcą ziemię»¹⁶.

W powojennej fali przesiedleń na tereny gminy Jonkowo przyjeżdżała przede wszystkim ludność wiejska (według badania przeprowadzonego w 1978 roku 86% migrantów pochodziła ze wsi) i słabo wykształcona (50% osób miało wykształcenie podstawowe, a kolejne 20% nie ukończyło żadnej szkoły)¹⁷. Część z tych osób po czasie decydowała się na powrót w swoje rodzinne strony¹⁸ (jeden z moich respondentów odkupił w latach 80. dom od powojennego osadnika). W połączeniu z masowymi wyjazdami do Niemiec spowodowało to, że np. w roku 1977 saldo migracji w gminie Jonkowo wyniosło -224 osoby, przy 5 162 mieszkańcach (co daje ponad 40 osób/tysiąc mieszkańców ubywających co roku, a nie był to najgorszy rok pod tym względem)¹⁹.

Efekt masowego opuszczania gminy pod koniec lat 70. był odmienny niż po wojnie. Po pierwsze, kosztem pozostawianych gospodarstw rozwinęło się rolnictwo „uspołecznione” (czyli państwowe lub quasi-państwowe): pomiędzy rokiem 1973 a 1977 udział gruntów indywidualnych zmalał z 47% do 37%, a np. gruntów należących do Spółdzielni Kółek Rolniczych wzrósł z 7 do 14%²⁰. Po drugie, od początku lat 80. opuszczone gospodarstwa zaczęli osiedlać przybysze z miasta (przede wszystkim z Warszawy), wykształceni przedstawiciele klasy wyższej, w wielu przypadkach powiązani ze światem artystycznym. Historie pierwszych osadników z tej fali wskazują na to, że nieruchomości można było zajmować praktycznie od ręki:

Zaczęło się szukanie w terenie, gdzie w tamtym czasie było dużo pustostanów, wręcz całe wioski były opustoszałe. Jak to się mówiło dawano na wyjazd (...)

¹⁵ S. Achremczyk, dz. cyt., s. 1095.

¹⁶ Barbara Fatyga, Magdalena Dudkiewicz, Ryszard Michalski, Paweł Tomanek, *Kultura pod pochmurnym niebem. Dynamiczna diagnoza kultury województwa warmińsko-mazurskiego*, Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych, Olsztyn 2014, s. 141.

¹⁷ *Monografia społeczno-ekonomiczna...*, dz. cyt., s. 22.

¹⁸ S. Achremczyk, *Historia Warmii i Mazur*, dz. cyt., s. 1096.

¹⁹ *Monografia społeczno-ekonomiczna...*, dz. cyt., s. 18-19.

²⁰ Tamże, s. 33.

I tutaj ta okolica, gdzie odbywa się „Sztuka w obejściu”, to były domy do wzięcia, czy całe obejścia.

Migracje z miast nie zostały przerwane, lecz prawdopodobnie wręcz przeciwnie, jeszcze wzmocnione przez przełom roku 1989. Był to dla mieszkańców Warmii kolejny zwrotny moment, kolejny początek. Pracownicy dominującego na tych obszarach rolnictwa „uspołecznionego” (przede wszystkim Państwowych Gospodarstw Rolnych) pozostali bez pracy, nastąpił ogólny upadek rolnictwa jako takiego: o ile w 1975 roku 75% zatrudnionych w gminie Jonkowo pracowało w tym sektorze²¹, o tyle dane GUS-u dla roku 1995 wskazują, że liczba pracujących w rolnictwie to 12 (!) osób²². Dawni pracownicy PGR-ów często otrzymywali część terenów upadającego gospodarstwa na własność. Jednak ziemia wymagałaby inwestycji, a nie mieli kapitału – łatwiejsze było sprzedanie ziemi, co nie zawsze kończyło się dobrze:

(...) niedaleko były PGR-y, [ludzie] dostawali w rozliczeniu od PGR na przykład 120 hektarów i nagle byli obszarnikami (...) Jest tutaj historia gościa, który mieszkał [w pobliżu] (...) On miał 110 hektarów, sprzedał je jednemu inwestorowi w całości. I przepił swój majątek i zszedł z tego świata.

Na dużej liczbie ofert sprzedaży – czy to od indywidualnych właścicieli, jak w przytoczonej historii, czy od Agencji Nieruchomości Rolnych – korzystali kolejni osadnicy z miasta. Przez część lat 90. gospodarstwa w gminie Jonkowo kosztowały grosze. Sumy, o których mówili moi rozmówcy, to „równowartość dwóch wypłat” albo „1000 złotych za hektar”. Później, kiedy ziemia zdrożała, kilka osób odsprzedało fragmenty swoich gospodarstw znajomym, co pozwoliło np. wyremontować dom – a jedna z odwiedzonych przeze mnie działek była na tyle duża, że po wybudowaniu przez znajomych nowego budynku na odsprzedanej części, właściciel nie widzi go ze swoich okien.

Wydaje się, że w latach 90. liczba przybyłych z miasta – nazwanych przez powojennych osadników „aliantami” – wytworzyła masę krytyczną. Gmina stała się znana jako miejsce zamieszkania „warszawiaków” – jedna z dróg łączących wioski została nawet nazwana „warszawską”, ze względu na to, że zaledwie jedno gospodarstwo leżące przy niej nie zostało wykupione przez przyjezdnych. Prawdopodobnie to właśnie ten „wielkowiejski” wizerunek okolicy spowodował, że mimo rosnących od końca lat 90. cen ziemi, kolejne osoby wciąż się

²¹ Tamże, s. 25.

²² Bank Danych Lokalnych GUS.

tu sprowadzały. Od 1995 roku rokrocznie saldo migracji było dodatnie²³ (w porównaniu do nawet -300 w latach 70.!).

Nowych mieszkańców gminy zaczęło gwałtownie przybywać w latach 2000. W szczytowym 2005 roku przybyło ich 241 więcej niż wyjechało (w przeliczeniu na 1000 mieszkańców saldo migracji było równe 44)²⁴. Tak duży przyrost ludności nie wiązał się wyłącznie z przeprowadzkami z Warszawy; inne zjawisko zaczęło odgrywać ilościowo istotniejszą rolę. Już w latach 70. zauważalne było oddziaływanie Olsztyna na procesy demograficzne w gminie²⁵, a w 1987 włączono w granice miasta Gutkowo, jedną z wsi należących do gminy Jonkowo. Jednak to przede wszystkim w ostatniej dekadzie można zaobserwować proces suburbanizacji stolicy województwa, którego głównym elementem jest powstawanie licznych osiedli domków jednorodzinnych w gminach ościennych. Takie osiedla powstają również w Jonkowie, choć ten proces jest na razie mniej zaawansowany niż np. w gminie Dywity.

Do nowych osiedli przeprowadzają się przedstawiciele olsztyńskiej klasy średniej, którzy chcą mieć własny dom, jednak kupno nieruchomości w mieście przekracza ich możliwości finansowe. Jest to zjawisko ogólnopolskie i już opisane w kilku publikacjach²⁶. Jest prawdopodobne, że obecność mieszkańców nowych osiedli będzie odciskać coraz silniejsze piętno na okolicy: staną się trzecim – poza powojennymi osadnikami oraz „aliantami” – aktorem w przestrzeni społecznej gminy.

2. Warszawiacy: odwrót strategiczny i poszukiwanie wiejskości.

Początek migracji z Warszawy do gminy Jonkowo wiąże się najprawdopodobniej z założeniem w 1981 roku „spółki”. Była to wspólnota kilku rodzin, mieszkająca blisko siebie i wspólnie gospodarująca na roli:

Taką inicjatywą, która tutaj była dla nas inicjatywą matką, trzeba ze skromnością przyznać, była tak zwana spółka, spółka rolna, ona miała główną siedzibę w Pupkach, stąd okolica pupczańska, też nie tylko ten jeden dom, jedno obejście, ale też cały szereg, oni mieli jako spółka szereg domostw.

Jednego z członków „spółki” tak charakteryzował w 1991 roku Wojciech Tochman:

²³ Tamże.

²⁴ Tamże.

²⁵ *Monografia społeczno-ekonomiczna...*, dz. cyt., s. 8–9.

²⁶ Por. Katarzyna Kajdanek, *Suburbanizacja po polsku*, Nomos, Kraków 2012.

Na wsi już kiedyś mieszkał i zawsze chciał na nią wrócić. Jego ojciec – lekarz – pracował na wsi pod Skierniewicami i to jest odpowiedź na pytanie, dlaczego Krzysztof wyjechał z Warszawy. Myśleli z żoną, że będą pracować w prowincjonalnym muzeum [oboje byli z wykształcenia historykami sztuki], ale los ich rzucił do Pupek, gdzie muzeum nie ma. Przyjechał tu z przyjaciółmi i razem założyli tak zwaną spółkę (...) Jego warszawscy przyjaciele mówią, że jest naturą artystyczną i filozoficzną. Mówią, że chciał do Pupek wprowadzić kulturę i sztukę (...) Ale robi co innego: wstaje o piątej rano, karmi zwierzęta i uprawia rolę²⁷.

Spółka została stworzona w Warszawie i przez ludzi z Warszawy, jednak opisywany przez Tochmana, nieżyjący już Krzysztof Łepkowski przed wyprowadzką do Pupek działał w Olsztynie, w Interdyscyplinarnej Placówce Twórczo-Badawczej „Pracownia”. Była to instytucja kultury niezależnej, działająca w latach 1977–1981 w ramach Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Pojezierze. Swoją działalność koncentrowała na teatrze, nawiązując do Teatru Laboratorium Jerzego Grotowskiego i przygotowując między innymi spektakle uliczne w przestrzeni Olsztyna. Jedną z uczestniczek działań „Pracowni”, Erdmute Sobaszek, określiła ją jako „całkowicie alternatywną działalność kulturalną, (...) kawałek wolności twórczej” – wysepkę na morzu kontrolowanej przez władzę kultury oficjalnej²⁸.

„Pracownia” została zamknięta wraz z wprowadzeniem stanu wojennego. Wydarzenia grudnia 1981 roku były czynnikiem wpływającym na zmianę podejścia licznych przedstawicieli kultury niezależnej w całej Polsce. Wielu z nich wyjeżdżało wtedy na wieś, nie tylko na Warmię. W gminie Jonkowo zaowocowało to powstaniem Teatru Wiejskiego Węgajty – jego twórcy sprowadzili się tu dzięki wcześniejszemu „rozpoznaniu terenu” przez „spółkę”. Opuszczenie miasta było świadomym wyborem, wynikającym z nowej „strategii artystycznej”:

Z „Solidarnością” były związane wielkie nadzieje. Kiedy to prysło, ludzie mieli pomysł, żeby wyjechać gdzieś, uniezależnić się. Gdzieś tam już tkwił taki pomysł pracy organicznej, że skoro nie można tej całości takiej obronić jaką „Solidarność” reprezentowała, ten cały ruch, prawda, to droga [wiedzie] poprzez działalność w terenie (...) Mówiliśmy wtedy o tak zwanym odwróceniu strategicznym, to jest termin wojskowy, odwrót strategiczny, mówiliśmy, że

²⁷ W. Tochman, *Warmia obiecana*, dz. cyt.

²⁸ D. Suwalska, *Węgajty – teatr bez granic*, dz. cyt.

jesteśmy ariergardą, nie awangardą, bo interesowaliśmy się tradycjami, zaczęliśmy czytać Vincenza, tradycjami, kulturą tradycyjną. Odwrót strategiczny polegałby na tym, żeby ustąpić pola, cofnąć się i potem skrzydłami obejść wroga od tyłu i po jakimś czasie go dopiero zaatakować.

Wyprowadzka była próbą odcięcia się od przygnębiającej, nie oferującej żadnych perspektyw rzeczywistości stanu wojennego i próbą budowy rzeczywistości alternatywnej, niezależnej. Wieś dawała pod tym względem większą swobodę. Ta przestrzeń relatywnej wolności przyciągała kolejnych warszawiaków: „To przydarzyło się wielu znajomym, którzy odwiedzali Spółkę. Zalęgali się, przemieszkowali, w stanie wojennym przedzierali się do Pupek przez blokady. Szli za tym urzeczeniem zupełnie bez oczekiwań”²⁹. Wśród przyjeżdżających byli też na przykład zbuntowani wychowankowie Szkolnego Ośrodka Socjoterapii, wysyłani tu przez swoich nauczycieli na resocjalizację. Niektórzy zostali. Wojciech Tochman opisywał ich jako drugą falę osadników z miasta: „wyszli z ruchów anarchistycznych i ekologicznych, są pokoleniem punkowców”³⁰. Wieś była dla nich miejscem wolności i odrzucenia zakłamanych reguł życia społecznego.

Kolejna fala przyjazdów była skutkiem zmiany ustroju. Na początku lat 90. w Warszawie pojawiały się korporacje, gwałtownie rozwijały się dotychczas niemal nieistniejące sektory, jak finansowy czy reklamowy. Po kilku latach intensywnej pracy niektórzy pracownicy nowych firm zaczęli odczuwać wypalenie. Od połowy lat 90. zaczęli wyprowadzać się do gminy Jonkowo i ten trend trwa do dziś, na co wskazuje wypowiedź jednego z niedawno przybyłych warszawiaków:

Przez ostatnie 18 lat pracowałem w branży finansowej, związanej z ubezpieczeniami. No i pracowałem dotąd, dopóki po prostu czerpałem jeszcze z tej pracy jakąś satysfakcję. Staralem się co kilka lat, co 5 lat zmieniać miejsce pracy, żeby mieć jakieś nowe doświadczenia i taką świeżość, aby nie być jak taki robot. Natomiast wypaliłem się zawodowo (...)

Podobnie jak w przypadku przedstawicieli kultury niezależnej w latach 80., tak również wyprowadzka na wieś pracowników umysłowych lat 90. i 2000. nie była charakterystyczna

²⁹ L. Ostalowska, *Pupki, Godki, Nowe Kawkowo...*, dz. cyt.

³⁰ W. Tochman, *Warmia obiecana*, dz. cyt.

wyłącznie dla gminy Jonkowo czy nawet dla Warmii. Wydaje się nawet, że pojawiła się moda na wiejskość. W Internecie można znaleźć niezliczone blogi, o wiele mówiących opisach:

Socjolożka która uciekła z miasta by dać się porwać wiejskiemu życiu blisko natury;

Moje nowe życie na wsi... czyli zmagania Mieszczuchy z materią wiejską ;);

To jest opowieść o tym, jak dziewczyna z miasta radzi sobie z życiem na wsi... i co robi z wolnym czasem :-);

Skąd jesteśmy? Z miasta. 10 sierpnia 2011 roku wylądowaliśmy na nieznanym planecie. 167 km od Warszawy. 25 km od Międzyrzecza Podlaskiego. W ciemności, bez namysłu kupiliśmy dom. I zostaliśmy kosmitami. Teraz uczymy się od nowa ziemskiego życia.³¹

Pisanie o doświadczeniach związanych z rozpoczęciem życia na wsi nie ogranicza się zresztą tylko do blogów. Joanna Posoch, właścicielka Lawendowego Pola w Nowym Kawkowie wydała w tym roku książkę o swojej przeprowadzce, częściowo będącą poradnikiem dla tych, którzy chcieliby pójść w jej ślady³². Była również bohaterką jednego z odcinków programu „Daleko od miasta”, emitowanego w lifestyle’owej telewizji Domo+. Wśród pozostałych odcinków znalazły się jeszcze dwa poświęcone osobom mieszkającym w promieniu 30 kilometrów od Jonkowa³³.

Główną przyczyną przyjazdu tej grupy wydaje się być chęć życia w zgodzie z naturą, w nurcie filozofii *slow life* i odrzucenie pędu i pośpiechu, jaki przypisywany jest życiu w mieście. Wprost wyraziła to w wypowiedziach przy okazji premiery swojej książki Joanna Posoch:

Moja historia jest dosyć banalna i brzmi jak setki innych takich samych historii.

Po prostu miałam dosyć życia w mieście – nie potrafiłam nadążyć za tempem,

³¹ Cytaty kolejno z: <http://www.folkmyself.pl> (blog ten został określony przez autorkę jako „folksterski”, zapewne poprzez analogię do „hipsterskiego”); <http://my-new-countrylife.blogspot.com/>; <http://my-cottage-life-bubisa.blogspot.com/>; <http://jedziemynawies.blogspot.com/p/o-blogu.html> [dostęp do wszystkich stron 10.11.2014].

³² Joanna Posoch, *Lawendowe Pole, czyli jak opuścić miasto na dobre. Poradnik*, Buchmann, Warszawa 2014.

³³ W ramówce Domo+ znajdują się też inne programy związane z tematyką wiejskości, bliskości z naturą itp.: „Ucieczka na wieś”, „Eko-dom” i szereg programów poświęconych ogrodom.

jakie wymuszała na mnie Warszawa, byłam zmęczona pośpiechem i stresem, więc postanowiłam wynieść się na wieś³⁴.

Jednocześnie mówiła o tym, że „nie miała scenariusza na swoją wiejskość” – co wskazuje, że wiejskość jest pewnym świadomie kształtowanym projektem życia. Poszukiwanie wiejskości jest jednym z dwóch wątków najwyraźniej wybijających się w narracjach osób sprowadzających się do gminy Jonkowo w ostatniej fali migracji (trwającej do dziś). Drugim, powiązanim, jest poszukiwanie siebie, nakierowanie na rozwój osobisty. Taka postawa wiąże z gminą Jonkowo nie tylko osoby osiadające tu, lecz dużo szerszą grupę przyjeżdżających tu na krótki czas:

Na pewno rejon Nowego Kawkowa to jest taki rejon, który w tej tak zwanej powszechnej wiedzy wśród osób, które poszukują takiego, poszukują siebie, ten rejon kojarzy się z działaniem Ośrodka „Tu i Teraz”, ośrodka terapeutycznego, gdzie po prostu jest dużo bardzo ciekawych szkoleń.

Szkolenia, czy też warsztaty – psychologiczne, rozwoju osobistego, jogi itp. – odbywają się nie tylko w Ośrodku „Tu i Teraz”, lecz również kilku innych podobnych miejscach; jest to popularna okolica dla organizacji takich wydarzeń. Dla lepszego wyobrażenia sobie ich charakteru można przywołać kilka przykładów: „Warsztat pracy z ciałem według bioenergetyki Lowena «Spotkanie z wewnętrznym dzieckiem»”³⁵; „«Tańcząca na łące» – twórczy warsztat rozwojowy w naturze z sesją fotograficzną i pracą z ciałem”³⁶; „Studia podyplomowe z zakresu socjoterapii”³⁷. Tego typu wydarzenia powodują, że grono osób z Warszawy (i innych miast) związane z okolicami Jonkowa jest dużo szersze niż tylko ci, którzy się tu przenieśli.

Duża część tych ludzi wcale nie ma w planach przeprowadzki na wieś – jednak zapoznanie się z okolicą poprzez przyjechanie wcześniej do kogoś już tu mieszkającego (nie jest to oczywiście to samo, co udział w warsztatach – ale granica nie jest bardzo ostra) to jeden z najczęstszych wzorów osiedlenia się. Nie dotyczy on wszystkich, ale regularnie pojawiał się

³⁴ Zofia Rojek, *Joanna Posoch wyprowadziła się na warmińską wieś, by założyć plantację lawendy*, <http://natemat.pl/90747,joanna-posoch-wyprowadzila-sie-na-warmińska-wies-by-tam-zalozyc-plantacje-lawendy> [dostęp 25.10.2014].

³⁵ <http://www.tuiteraz.eu/pl/harmonogram82> [dostęp 07.11.2014].

³⁶ <http://www.moniowka.pl/news> [dostęp 07.11.2014].

³⁷ <http://pawlodz.org/szkolenia/index.php/studia/2-uncategorised/5-studia> [dostęp 07.11.2014]

w historiach, które słyszałem lub czytałem w relacjach. Mógł to być jednorazowy pobyt na Warmii albo regularne odwiedzanie znajomych mieszkających tu.

[Kobieta:] *Chyba się zaczęło od tego, że dostaliśmy od znajomego klucze właśnie w Tuławkach do domu.*

[Mężczyzna:] *Nasz przyjaciel malarz.*

[Kobieta:] *Dał nam na wakacje, przyjechaliśmy, tutaj włóczyliśmy się trochę po tych miejscach i stwierdziliśmy, że warto byłoby coś znaleźć.*

Warmia zachwycała Urszulę do szaleństwa. Coraz częściej przyjeżdżała tu z Warszawy – choćby tylko na kilka dni, na weekend. Pracowała wówczas w dużej firmie, była ekonomistką, nieźle zarabiała, ale gnało ją w świat pragnienie odmiany. – (...) W końcu postanowiłam, że chcę tu mieszkać³⁸.

W historiach z lat 80. i 90. powtarzał się też schemat, w którym decyzję o przeprowadzce podejmowano szybko, bez długich przygotowań. Pierwsze miesiące na Warmii spędzano w domach znajomych, a do kupna własnego gospodarstwa dochodziło już na miejscu:

Zamieszkałem u tych ludzi u których spędzałem wakacje i potem zająłem jeden z opuszczonych domów, bo stąd Warmiacy wyjeżdżali, a następnie odkupiłem dom od jednego z gospodarzy, który opuszczał dom.

Wszystko to wskazuje na kluczowe znaczenie, jakie dla zjawiska osiedlania się w gminie Jonkowo miały powiązania towarzyskie między już tu mieszkającymi i tymi, którzy przyjeżdżali w późniejszych okresach. Do tego dochodzi jeszcze odsprzedawanie fragmentów gospodarstw, na których nowi osadnicy mogą wybudować swoje domy. Wytworzył się swoisty łańcuch migracji, w którym jedno ogniwo (jedna fala przybyszów) ciągnie za sobą kolejne. Podobną zależność można wskazać dla bardziej typowych migracji ze wsi do miast czy szerzej z obszarów mniej do bardziej rozwiniętych, kiedy pierwsza osoba z rodziny wyjeżdżająca np. do pracy sprowadza za sobą kolejne – w tym wypadku kierunek jest odwrotny.

Warto byłoby głębiej przeanalizować to podobieństwo procesów, jednak wykracza to poza zakres niniejszego opracowania. Z całą pewnością za to można stwierdzić, że stworzenie

³⁸ Alicja Kira Szybowiecka, *Cena spełnionych marzeń*, <http://www.kobieta.pl/magia/granice-znanego/zobacz/artikul/cena-speelnionych-marzen/> [dostęp 03.11.2014].

społeczności przez osiadłych w gminie Jonkowo warszawiaków i utrzymywanie przez nich powiązań ze środowiskiem miejskim pozwala przynajmniej częściowo wyjaśnić fenomen tej okolicy. W pigułce ujął to jeden z moich rozmówców:

Od jak dawna tu mieszkacie?

4 lata.

A wcześniej?

[Z uśmiechem] *Tam gdzie wszyscy (...)*

A dlaczego akurat tutaj?

Bo tutaj jest łatwiej.

„Tam gdzie wszyscy” to oczywiście Warszawa (co zostało kilka minut później dopowiedziane). To sformułowanie, wypowiedziane w atmosferze pod tytułem „wszyscy się rozumiemy” jednoznacznie wskazuje na poczucie wspólnego losu, swego rodzaju wspólnoty doświadczeń. Jednocześnie po chwili mój rozmówca wyjaśnił, dlaczego „tu” jest łatwiej: osiedlając się na jakimś terenie wiejskim indywidualnie, jako wyizolowany przybysz z miasta, po kilkudziesięciu latach wciąż można czuć się wyobcowanym z lokalnej społeczności. W tej okolicy, dzięki wielu podobnym osobom, można się poczuć „u siebie”.

W tym kontekście ciekawe jest, że nie wszyscy przybysze z miasta dostrzegają społeczne uwarunkowania swojej migracji. W kilku wypowiedziach czynnikiem wpływającym na takie potoczenie się życiowych losów miał być przypadek, jak w poniższej wypowiedzi:

To miejsce mam od 22–23 lat, nawet nie pamiętam, nie więcej, ale to też taki przypadek, bo kumpel się osiedlił. To wziąłem któregoś razu busa z firmy i zrobiłem wycieczkę, jedziemy odwiedzić kumpla, tak, nigdy w ogóle na Mazurach nie byłem (...) Zacząłem wpadać do niego, bo fajna enklawa, nagle cię coś wali, rok tak przyjeżdżam, drugi, to bezsensu przyjeżdżać tu, kiedy mogę jeździć do roboty, a tu siedzieć, gdzieś mnie to wciągnęło.

Analizując tę historię można stwierdzić, że nie ma w tym nic z przypadku, a jednak kategoria ta została przez opowiadającego użyta. Interpretacja tej pozornej sprzeczności wymaga wprowadzenia nowej perspektywy, której poświęcam kolejną część mojego opracowania. Do powyższego wątku wrócę więc jeszcze później.

3. Zaangażowanie i wspólnotowość. Inicjatywy kulturalne „aliantów”.

„Alianci” nie są grupą jednorodną, występują pomiędzy nimi różnice, jednak – zwłaszcza na tle „miejscowych” (tj. ludności powojennej) – tworzą wyraźnie wyodrębnioną społeczność, którą można scharakteryzować poprzez styl życia. Styl życia, zgodnie z teorią Pierre’a Bourdieu, jest wyrazem pozycji w strukturze klasowej, czynnikiem odróżniającym daną klasę społeczną od pozostałych³⁹. Z kolei przynależność do danej klasy społecznej jest określana przez zasobność w trzy typy kapitału – ekonomiczny, kulturowy i społeczny⁴⁰. Przyjmuję na podstawie wiedzy zebranej w toku badania, że osoby, które przyjechały do gminy Jonkowo ze środowisk wielkomiejskich sytuują się na styku klasy średniej i wyższej. Wszystkie posiadają wysoki kapitał kulturowy – wiele z nich to artyści, społecznicy, większość ma wyższe wykształcenie. Kapitał społeczny opisałem już częściowo powyżej, wskazując na sieci towarzyskie; będę ten temat jeszcze rozwijał.

Najbardziej różnicujący grupę „aliantów” jest kapitał ekonomiczny. Osoby, które przyjechały tu dawniej są w niego prawdopodobnie mniej zasobne; publikacja *Polka powiatowa* wskazuje na trudności, z jakimi mogą się borykać, chcąc finansowo opierać się wyłącznie na życiu na wsi⁴¹ (z drugiej strony posiadanie dużego gospodarstwa, którego część można np. odsprzedać znajomym chcącym się sprowadzić na wieś stanowi pewne zabezpieczenie). Zupełnie inna jest sytuacja osób, które pracują wciąż w Warszawie, a pod Jonkowem mają regularnie odwiedzane działki lub osób, które niedawno zakończyły pracę w korporacji i zostały im jeszcze duże oszczędności – oni zasobni są w kapitał ekonomiczny. Niektórzy mogą też uczynić sposobem na życie oferowanie luksusowych usług dla mieszkańców miast, szukających na Warmii tylko chwilowego wytchnienia. Jest kilka takich inicjatyw⁴², przy czym widać różnicę między nimi a nastawionym na działania lokalne podejściem osób z przewagą kapitału kulturowego.

Z racji ograniczonego zakresu niniejszego studium nie ma tu miejsca na szczegółowe opisanie stylu życia „aliantów”, uwzględniające całościową analizę dyspozycji (zakorzenionych w społecznych doświadczeniach schematów poznania, myślenia, działania), którymi się kierują

³⁹ Pierre Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzona*, przeł. Piotr Biłos, Scholar, Warszawa 2005.

⁴⁰ Pierre Bourdieu, *The forms of capital*, w: *Handbook of Theory and Research for the Sociology of Education*, red. John G. Richardson, New York 1986.

⁴¹ B. Maciejewska, *Kobiety w wiejskiej przestrzeni...*, dz. cyt., s. 84-86.

⁴² Kilka z nich zostało opisanych w artykule *Polska dla hedonistów: Mazury de lux*, <http://www.national-geographic.pl/traveler/artykuly/pokaz/polska-dla-hedonistow-mazury-de-lux/> [dostęp 12.11.2014].

oraz praktyk kulturowych, które stanowią treść ich stylu życia. Skupiam się tutaj na inicjatywach, które znajdują stanowią element społecznej przestrzeni gminy. Staram się pokazać też jakie znaczenie jest im nadawane.

Początki działalności kulturalnej „aliantów” w gminie Jonkowo to stworzenie w 1986 roku Teatru Wiejskiego Węgajty przez osoby wywodzące się z olsztyńskiej „Pracowni”. Grupa ta szukała gospodarstwa i sprowadziła się do Węgajt od razu z założeniem, żeby stworzyć teatr, który miał realizować założenia „odwrotu strategicznego”, o których pisałem powyżej. Pierwsze przedstawienia oparte były o teksty Stanisława Vincenza i Czesława Miłosza, pokazujące wielokulturowe dziedzictwo części polskich ziem. Miały odkłamywać wizję Polski jako kraju jednorodnego etnicznie.

W latach 90. teatr podzielił się na dwie grupy, które podążyły dwiema różnymi ścieżkami twórczości, choć wciąż współpracują ze sobą w ramach jednego stowarzyszenia. Schola Węgajty skupiła się na wątkach sakralnych i rekonstruuje średniowieczny dramat liturgiczny oraz prowadzi pracownię ikon we współpracy z warszawską grupą Agathos. Projekt Terenowy (utożsamiany obecnie z teatrem) zajął się odnajdywaniem przejawów obrzędowości ludowej (takich jak kolędowanie) w różnych regionach Polski. W ten sposób powstał doroczny cykl wydarzeń w kilku różnych wsiach (m.in. Dziadówek na Suwalszczyźnie, wsie Beskidu Niskiego), które z jednej strony są interwencją w lokalne społeczności, polegającą na przywróceniu zapomnianej lub ukrytej tradycji, a z drugiej stanowią inspirację do stworzenia spektaklu. Projekt Terenowy prowadzi też inne działania, takie jak Festiwal Wioska Teatralna, Inna Szkoła Teatralna – w których biorą udział ludzie z całej Polski, a nawet świata. Powstają również bardziej konwencjonalne przedstawienia (choć i tak w nurcie teatru alternatywnego), które z kolei są wprost zaangażowane politycznie. Ostatnie poruszają np. problemy kryzysu gospodarczego, eksmisji, bezdomności.

Drugim ważnym podmiotem, organizującym działalność „aliantów” jest Stowarzyszenie Ekologiczno-Artystyczne Ręką Dzieło. Zostało ono powołane w 1997 roku przy okazji pierwszej Wystawy „Ręką Dzieło”. Było to wydarzenie zorganizowane przez „aliantów” we współpracy z dyrektorem Domu Kultury w Jonkowie, również należącym do tej grupy (przyjechał tu ze Szczecina). Pomysł na wystawę wynikał ze spostrzeżenia, że duża część przyjezdnych zajmuje się różnego rodzaju twórczością:

Zaobserwowałem coś takiego, że ci ludzie, podobnie zresztą do mnie, następuje w nich przemiana, przeobrażają się i jednym z aspektów, które najłatwiej zobaczyć,

to że zostawiają ślady w przestrzeni osobistej, gdzieś wokół swoich domów albo gdzieś indziej. Krótko mówiąc zaczynają tworzyć w taki czy inny sposób, nawet przez zrobienie sobie stołu samemu, ale wiesz, gdzieś mogą skorzystać z samochodu, który jedzie z Warszawy i przywieźć stół skądś, a wybierają z jakichś powodów tą drugą wersję, że sami go sobie zrobią.

Wystawa związana była więc z chęcią przedstawienia własnej twórczości przez „aliantów” – ale przy tym organizatorzy starali się również odkryć twórców ludowych wśród „miejscowych”:

Postanowiłem wtedy też rozszerzyć tą historię, czyli zobaczyć jak to jest u tych ludzi, którzy dłużej tutaj na wsi mieszkają, więc jeździłem po wsiach, chodziłem do sklepu i pytałem a kto we wsi umie malować, albo coś rzeźbi (...) Zawsze w sklepie się o kimś dowiedziałem, szedłem do niego, mówiłem, a ja robię taką wystawę, a pokazałby pan albo pani coś tam. I zgarniałem tych ludzi, zapraszałem na wystawę.

W efekcie pojawiły się przedmioty autorstwa zarówno jednej, jak i drugiej grupy – wystawa była opisywana jako „prezentacja całościowej twórczości artystycznej mieszkańców gminy Jonkowo”⁴³. Z premedytacją zresztą w sposobie przedstawienia twórczości podział na „miejscowych” i „aliantów” był zamazany, żeby ukazać, że kreatywność nie wynika z wykształcenia:

Wśród tych ludzi, którzy wieszali obrazy byli prawie że analfabeci mieszkający tutaj i robiący różne fajne rzeczy, i ich praca podpisana tylko ich nazwiskiem wisiała obok wykładowcy na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, który również mieszkał przez jakiś czas wśród nas, ona również była podpisana tylko imieniem i nazwiskiem. Te dwie, ja to nazywałem zderzeniem kultur, one miały mówić za siebie, a nie reszta.

Pomysł na przedsięwziętą wystawę przyjął się i zaczął być realizowany corocznie. Wydarzenie rozrastało się i zyskiwało na popularności, przez co formuła zimowa i jednodniowa przestała wystarczać. W 2004 roku Stowarzyszenie postanowiło zorganizować również Letni Jarmark Sztuki. W trakcie rekordowej edycji jarmark odwiedziło 7 tysięcy

⁴³ http://www.domwarminski.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=407:reka-dzielo&catid=55&Itemid=188 [dostęp 03.11.2014].

gości, czyli więcej, niż gmina Jonkowo miała wtedy mieszkańców. Podczas 3-dniowego wydarzenia odbywały się koncerty, przedstawienia, pokazy, warsztaty – przyjeżdżały grupy artystyczne z różnych miejsc, również z tak odległych jak Indie. Ze względu na konflikt z wójtem gminy Jonkowo odbyły się tylko 3 edycje jarmarku, w 2006 roku odbyła się też ostatnia wystawa zimowa:

Bardzo to było dynamicznie rozwijające się i w pewien sposób jednoznacznie tworzące rzeczywistość w tym Jonkowie. Na tyle to było silne, że wójt nas rozpieprzył i tyle. On miał inną koncepcję (...) On miał władzę, a my nie, my mieliśmy siłę ideową, uznaliśmy w pewnym momencie, że nie będziemy zajmować się wojną, bo to nie jest nasza gra, nie jesteśmy żołnierzami, opuściliśmy teren, opuściliśmy.

Jarmark został przeniesiony do położonego kilkadziesiąt kilometrów dalej na północ Dobrego Miasta, w którym również odbyły się 3 jego edycje, jednak znaczenie tego wydarzenia było inne: nie miało takiego związku z miejscem jak w Jonkowie, gdzie przecież wszyscy organizatorzy mieszkali. Rolę spajającą dla społeczności „aliantów” przejął festiwal „Sztuka w obejściu”, zorganizowany pierwszy raz w 2008 roku, a później po przerwie od 2012 roku do teraz. I tutaj odbywają się koncerty, warsztaty, pokazy filmów, jednak charakter wydarzenia jest bardziej kameralny, ponieważ odbywa się ono w poszczególnych gospodarstwach chętnych do tego, żeby udostępnić swoją przestrzeń dla gości:

Przez chwilę była próżnia, a rozkręcona okolica przez te wiele lat, więc... powstał ten projekt „Sztuka w obejściu”, tu jest odwrotna sytuacja, my się nie upubliczniamy w jakimś miejscu, tylko otwieramy nasze domy w kilkunastu, już chyba w kilkudziesięciu w tej chwili gospodarstwach i zapraszamy widzów, uczestników, wędrowców na taki spacer po naszych życiach, po sposobie w jaki żyjemy, bo zapraszamy do domu.

Sposób zorganizowania „Sztuki w obejściu” to przejaw najbardziej wyraźnej dyspozycji, którą kierują się „alianty”, a której w opisie nie sposób pominąć. Jest to nastawienie na wspólnotowość – zawiązywanie oraz podtrzymywanie więzi społecznych. Moi rozmówcy otwarcie deklarują przywiązanie do tej wartości:

Moją naturą jest żyć w społeczności, więc dążę... doceniam wartość życia w społeczności, to zawsze było dla mnie ważne, od dzieciństwa. Jeszcze w tym mieście miałem szczęście i nieszczęście, że wychowałem się w pewnym kolektywie.

Ten wątek można też dostrzec w wypowiedziach formułowanych w innych okresach i kontekstach:

Agata mówi, że sama z mężem nigdy nie przyjechałaby do Pupek. Świadomość grupy dodawała jej siłę. Teraz też mogą na siebie liczyć i nawet nie muszą do siebie biegać. Mają CB-radio, co ułatwia łączność⁴⁴.

Użytkowanie CB-radia na przełomie lat 80. i 90. nie tylko ułatwiało łączność, ale było formą wzmacniania i potwierdzania wspólnoty. Sposób działania tego urządzenia powodował, że każdy mógł włączyć się do rozmowy, prowadzonej aktualnie przez sąsiadów. Do sieci radiowej należały liczne gospodarstwa (należące do „aliantów”), ale również instytucje publiczne, takie jak policja czy ośrodek zdrowia. Jeden z moich rozmówców z goryczą zauważył, że rozwiązanie to zostało porzucone na rzecz telefonów komórkowych, mimo że trzeba za nie płacić i nie tworzą podobnej sieci kontaktów.

„Alianci” przywiązywali też od początku dużą wagę do miejsc spotkań. Na początku lat 90. otworzyli nawet w Godkach pub, przedstawiony zresztą w Polskiej Kronice Filmowej nr 49 z 1992 roku⁴⁵. Do pubu chodzili nie tylko mieszkańcy okolicy, ale i zjeżdżali na imprezy ich znajomi z Warszawy. Pojawiali się również „miejscowi”:

Tam żeśmy się integrowali, przychodzili chłopcy od krów w gumofilcach, a my też w gumofilcach, bo przecież tam gogusie w garniturach to myśmy nie byli, fajnie było, bardzo fajne miejsce, fajne chwile, fajne czasy, a teraz nie ma nic. Nie tylko teraz, bo już ze 20 lat.

Pub nie przetrwał długo, ale zapisał się mocno w pamięci zarówno tych, którzy już wtedy tu mieszkali, jak i tych, którzy przyjeżdżali do niego w weekendy, a sprowadzili się pod Jonkowo w kolejnych latach. Wystawa, a później Jarmark Sztuki były przejawem tej samej chęci stworzenia przestrzeni spotkania i bycia razem. Obecnie tę funkcję pełni „Sztuka w obejściu”, przy czym otwarcie prywatnej przestrzeni gospodarstw dla gości – również obcych

⁴⁴ W. Tochman, *Warmia obiecana*, dz. cyt.

⁴⁵ Materiał można obejrzeć w Internecie, <https://www.youtube.com/watch?v=a6VFwgbaRyM> [dostęp 10.11.2014].

– wskazuje na tym większe przekonanie organizatorów, że stworzenie możliwości kontaktu i budowania relacji społecznych jest ważne.

We wszystkich opisanych powyżej inicjatywach widać pewne napięcie. Trzeba przy tym zastrzec, że nie są one w równym stopniu wyrazem dyspozycji wszystkich „aliantów”, lecz są raczej związane z tymi, u których dostrzec można przewagę kapitału kulturowego nad ekonomicznym. W ich działaniach ujawnia się inteligencki etos, związany z braniem odpowiedzialności za swoje otoczenie. Inicjatywy te są lub były silnie związane z miejscem i w przypadku wszystkim podkreśla się ich rolę w budowaniu więzi lokalnych, również z „miejscowymi”. Z drugiej jednak strony, w wypowiedziach moich rozmówców można też zauważyć, że ten nacisk na wychodzenie poza swoją grupę społeczną nie jest dla nich czymś naturalnym. Domyślnym punktem odniesienia są środowiska zewnętrzne wobec gminy: krajowe czy nawet międzynarodowe. Kilkukrotnie słyszałem na przykład, w formie chwaleń, że „uczestniczyli w tych wystawach ludzie mieszkający w Nowym Yorku” albo że „raz dziewczyna zadzwoniła (...) z Ameryki, ze stanu Illinois, pytając czy może przyjechać”. To na zewnątrz, a nie wewnątrz wspólnoty znajdują się kryteria oceny wartości poszczególnych działań. To prowadzi nas do ostatniego, być może najważniejszego wątku pracy: relacji pomiędzy „aliantami” a „miejscowymi”.

4. „Każdy tu jest skądś”. Konstruowanie relacji z „miejscowymi”.

Relacje te stanowiły od początku badania kluczowy tematów. Chęć zrozumienia roli „aliantów” w lokalnej społeczności była jedną z głównych motywacji do przyjrzenia się właśnie tej grupie. Z początku wydawało się bowiem, że mamy tu do czynienia z rzucającą się w oczy kolonizacją: grupa osób z miasta potraktowała urokliwą wieś jako „ziemię niczyją”, którą można zasiedlić i zaprowadzić na niej własne porządki. Opisane przeze mnie inicjatywy wskazują jednak na to, że przynajmniej część środowiska „aliantów” podejmuje istotne wysiłki, by nie tylko nawiązywać więzi z „miejscowymi”, ale wręcz wzmacniać, dowartościowywać lokalną społeczność.

W podejściu osób, z którymi rozmawiałem nie brakuje jednak wypowiedzi – prawdopodobnie formułowanych bezwiednie, jakby pomimo zaangażowanej postawy – które świadczą o problematycznych relacjach między dwiema mieszkającymi w gminie Jonkowo grupami. Niektórzy podważają w ogóle podział lokalnej społeczności na te grupy – argumentacja nie opiera się jednak o to, że przyjezdnym udało się doskonale zintegrować, lecz na podważeniu

samej kategorii „przyjezdności” i „tubylczości”. „Każdy tu jest skądś”, tak brzmi podstawowy argument:

Jesteśmy na Ziemiach Odzyskanych, więc wszyscy, którzy tu mieszkają, nie należą do tej ziemi.

Taki punkt widzenia może w konsekwencji prowadzić do tego, że ludzie mieszkający w tej okolicy przed przyjazdem „aliantów” nie są traktowani jako „gospodarze” tych ziem, mający prawo do tego, żeby o niej decydować. Nie zawsze jest to wypowiedziane wprost – ale porównania używane w niektórych przypadkach daje do myślenia:

(...) najpierw zamieszkiwałem jeden opuszczony [dom], przez moment w jeszcze jednym opuszczonym mieszkalem, potem kupilem.

Czyli tutaj ludzie się wprowadzali, bo inni się wyprowadzali?

To też był powód, wiesz, sytuacja w pewnym momencie wygląda jak takie, taki holywoodzki w wielkim cudzysłowie obraz Dzikiego Zachodu, kiedy nagle przejmujesz tereny. Wszystko się wycofywało, ludzie stąd wyjeżdżali.

Metafora „Dzikiego Zachodu” odwołuje się przecież wprost do tradycji kolonialnej, w której Indianie nie byli uznawani za właścicieli ziem zajmowanych przez przybyszów. Przywoływana w drugiej części wypowiedź o tym, że „tutaj jest łatwiej” wskazuje wyraźnie, że jedną z motywacji przyjazdu akurat na Warmię jest przekonanie o wolności osiedlania się tu, braku konieczności zyskiwania akceptacji.

Ciekawym wątkiem jest sytuacja nowych osadników z miasta, którzy muszą zdobywać akceptację – ale nie miejscowych, lecz „aliantów” mieszkających tu od lat (wypowiedź odnosi się właśnie do nich):

Wiesz co, myślę, że dużo czasu zajmie chyba tym osobom, które żyją tu długo, wiesz co, jakoś tak zaakceptowanie nas albo w ogóle poznanie. To jest na takiej zasadzie, że to jest długi proces. To jest długi proces.

Jest to jeden z przejawów tego, o czym już wspominałem wcześniej, że dla „aliantów” głównym punktem odniesienia są albo inne osoby z tej samej grupy, albo znajomi i goście z miasta. To „alianti” inicjują opisywane przeze mnie działania i to oni z nich głównie korzystają. Część moich rozmówców mówiła, że „miejscowi” biorą chętnie udział w tych wydarzeniach – jednak w Nowym Kawkowie, miejscu największej koncentracji działań w

ramach „Sztuki w obejściu”, wsi mającej niecałe 300 mieszkańców, niektórzy nie wiedzieli nawet, że festiwal ma miejsce (w dniu jego rozpoczęcia)! Podobnie wygląda to z odwrotnymi sytuacjami, w których dzieje się coś typowego bardziej dla kultury ludowej, na przykład z zabawami w wiejskiej świetlicy (ich dotyczy pierwsze pytanie):

Czy faktycznie one przyciągają [ludzi]?

Tak, oczywiście. Cała wieś się bawi, jak są tam jakieś imprezy.

Jak by pani je scharakteryzowała?

Ja rzadko chadzam.

Wyłączenie siebie z zakresu wyrażenia „cała wieś” samo w sobie jest znaczące. Nie oznacza to, że tego wzajemnego uczestnictwa w ogóle nie ma. Na Jarmarku Sztuki, który był wydarzeniem o dużo większej skali i bardziej spektakularnym niż „Sztuka w obejściu”, pojawiali się również miejscowi. Znaczenie tego faktu było podkreślane zwłaszcza w kontekście obecności tak „egzotycznych” gości, jak hinduski zespół teatralny:

(...) nic bardziej ludzi nie zbliża jak wspólne śniadanie, jak wspólna wódka, że mogli ci lokalni z tymi Hindusami, bądź co bądź czarni, nie, w turbanach, jeszcze przebrani za kobiety, bo oni wszyscy w tym teatrze, a teatr wymagał makijażu intensywnego, więc oni cały dzień od rana do wieczora chodzili przebrani za kobiety.

I była relacja?

One miały różne odcienie, ale zero agresji. Oczywiście pijany chłop jak ryczy to brzmi to strasznie i wygląda agresywnie, ale jeżeli osłuchasz się w tym ryku to jest mowa pijanego, który coś krzyczy, ale tak naprawdę jest ciekaw, nie widział cię, chce cię dotknąć, zobaczyć, a jak ty napijesz się, zrobisz coś, co burzy to, co sobie nawyobrażałeś co inny ma obcy. To fajnie działało.

Mój rozmówca określił umożliwianie sytuacji takich jak powyżej opisana jako „pracę w obszarze swój-obcy”. Znow ujawnia się tutaj etos inteligencki – postawa, która jest wyrazem dobrej woli, ale jednocześnie zakłada pewien brak po drugiej stronie, przekonanie o tym, że grupa, wobec której podejmuje się działania („miejscowi”) jest na pewnej płaszczyźnie upośledzona. Jest to ryzykowne podejście, ponieważ bardzo łatwo może zamienić się w protekcjonalizm. Może jednak przynieść też wiele dobrego.

Wydaje się, że odpowiednio balansować udaje się zespołowi Teatru Węgajty, który kieruje dużo swoich działań bezpośrednio do mieszkańców wsi. Organizuje wiele warsztatów dla dzieci, między innymi z wykorzystaniem metod pedagogiki cyrkowej, wskrzesza też zapomniane tradycje, takie jak warmińskie zapusty. Nie jest to tylko wykorzystanie zasobów lokalnej kultury do własnej twórczości, lecz próba wzmacniania podmiotowości „miejscowych”. Tradycje te są odtwarzane wraz z nimi, a oni zdają się to doceniać. Byłem świadkiem sytuacji, w której młodzi mężczyźni z wioski witali się z członkami zespołu teatralnego, wspominając udział w przedstawieniu, które mimo upływu kilku lat pozostało ważnym doświadczeniem w ich życiu. Nie zmienia to jednak faktu, że również w tej sytuacji relacja nie jest równorzędna.

Jeszcze jednym problemem, o którym chciałem wspomnieć, a który odnosi się do uczestnictwa „miejscowych” w działaniach podejmowanych przez aliantów, jest fałszywa demokratyczność dostępu. Moi rozmówcy deklarują bowiem, że nikt „nie zabrania” uczestniczenia w różnych inicjatywach, tak jak w przypadku współorganizowania „Sztuki w obejściu”:

Trzeba pamiętać, że oferta jest bardzo demokratycznie sformułowana, nowe gospodarstwo, nowe obejście może się dołączyć (...) Nie ma tak, że „Sztuka w obejściu” to jest stały kolektyw, 12 obejść, które bronią swojego image.

Takie postawienie sprawy jest symbolicznym szantażem, ponieważ sugeruje, że każdy ma taki sam dostęp. Nie jest jednak przypadkiem, że tylko 2 gospodarstwa w ramach festiwalu nie należą do „aliantów”. Szczególnie uderzająca ta niewidzialna bariera wstępu była w trakcie otwarcia tegorocznej „Sztuki w obejściu”. Olsztyński oddział organizacji Toastmasters International, która „uczy przemawiać publicznie i rozwija umiejętności przywódcze”⁴⁶, na zaproszenie organizatorów przygotował show, w trakcie którego na osobach z publiczności była wywierana presja, by wyszły na scenę i zaprezentowały swoje umiejętności oratorskie. Taka sytuacja jest bardzo opresyjna dla osób, które nie mają nawyku przebywania na podobnych wydarzeniach i może stwarzać realną barierę zniechęcającą określone kategorie ludzi do uczestnictwa.

Moi rozmówcy dostrzegali, że z tej demokratycznej oferty nie zawsze wszyscy korzystają na równi i na przykład „miejscowi” w wielu rzeczach nie uczestniczą. Jednak w wypowiedziach

⁴⁶ http://toastmasters.edu.pl/?page_id=41 [dostęp 10.11.2014].

nie było to interpretowane poprzez fakt przynależności do różnych grup społecznych – często uzasadnieniem była jakaś cecha odnosząca się do charakteru samych „miejscowych”. Tak było w przypadku wytłumaczenia, dlaczego rodzice z tej grupy nie przychodzą na przedstawienia swoich dzieci, przygotowywane w ramach zajęć organizowanych przez „aliantów”.

Tak zwani lokalni ludzie, oni się składali z różnych grup, przesiedlenia to trauma, a trauma powoduje strach i zamknięcie. Nie kultywuje się własnych tradycji. Warmiaków się wyrzuciło, więc lokalnej tradycji też nie ma, więc się żadnych tradycji nie kultywuje, więc znowu nie tworzy się społeczność (...)

Tutaj nie było zbiorowości?

Tak, nie było. Do tego stopnia, że jak robiliśmy wspólne projekty z dziećmi, nasze dzieci i dzieci tych dłużej będących tu, to rodzice nie przychodzili oglądać swoich dzieci.

Podobnie można spojrzeć na konflikt z wójtem, który zakończył się przeniesieniem Jarmarku Sztuki poza gminę. Był on opisywany jako starcie ze złą władzą, która ma własne interesy i nie sprzyja mieszkańcom. Przez nikogo z „aliantów” nie został przedstawiony jako konflikt z lokalną społecznością. Jednak wypowiedź jednego z sołtysów, skądinąd obecnie pozytywnie nastawionego do przybyszów z miasta, wskazuje na dużą rozbieżność interpretacji tych zdarzeń. W Jonkowie „alianci” i zaprzyjaźnieni artyści stworzyli „pierwszą, jedyną w Polsce plenerową galerię współczesnej sztuki”, która została zniszczona przez wójta „ciężkim sprzętem”. Sołtys widział to jednak następująco:

Ja tam próbowałem zrozumieć, takie dzieło zbite, drążki, dzieło, które już zaczęło próchnieć, było przy gminie, z tego drzewa zaczęły robaki wychodzić na lipy, na zdrowe drzewa, nosiłem usuwać. To jest jeden problem takiego pana (...) On to nazywał dziełem. U nas dzieło to coś takiego, co drugi nie może tak łatwo powtórzyć, a tu drzewo zbite jakimiś gwoździami nazywa się dziełem. Później w końcu to spróchniało, robactwa pełno, dalej chcieli, żeby to nazywać dziełem, żeby to było, a jednak wójt zdecydował, żeby to usunąć, bo jednak to żadne dzieło i to hoduje robaki.

Podważenie wartości dzieła, które nie odpowiada tradycyjnym wyobrażeniom o sztuce kontrastuje z definicją sztuki sformułowaną przez jednego z zaangażowanych w Jarmark artystów:

Czy dla ciebie to jest różnica, że wstajesz i robisz sobie stół, który postawisz w kuchni, czy robisz rzeźbę w kamieniu, którą sprzedasz?

Nie, nie, dla mnie jedno i drugie jest sztuką, to taki sam proces. Bo co jest sztuką. Ja wytwarzam rękoma coś, co albo mi służy w sposób bezpośredni albo mi służy w ten sposób, że to spieniężę albo podaruję komuś (...) Sztuka, nie sztuka, artyści, dla mnie wszystko może być sztuka w tych czasach, cokolwiek, wystarczy, że ktoś nazwie to sztuką.

Sytuacja wokół Jarmarku Sztuki jest jedną z kilku, w odniesieniu do których moi rozmówcy byli skłonni „wybielać” lokalną społeczność. Tak jak w tym wypadku uznają, że to nie podział między grupami odpowiadał za konflikt, tak w wypadku dwóch przykrych incydentów zapewniają, że to nie „miejscowi” byli za nie odpowiedzialni. Chodzi o bójkę, która była jedną z przyczyn zamknięcia pubu w Godkach, a także o tak zwany „zamach rasistowski”, kiedy uchodźca goszczący w Teatrze Węgajty został ciężko pobity.

Nie mam zamiaru sugerować, że za tymi incydentami stoją mieszkańcy wiosek. Niezależnie jednak od rzeczywistego przebiegu wydarzeń, zaprzeczanie możliwości wystąpienia konfliktu na linii „alianci” – „miejscowi” we wszystkich wskazanych sytuacjach uważam za znaczące, podobnie jak w przypadku szukania określonych przyczyn nieuczestniczenia w wydarzeniach kulturalnych. Interpretuję to jako zapoznanie społecznych podstaw podziału w gminie, związanego według mnie z różnicą w umiejscowieniu w strukturze klasowej. Ten podstawowy fakt został przez „aliantów” w znacznym stopniu wyparty. Różnice wynikające z podziału klasowego zostały znaturalizowane poprzez wskazanie na rozmaite inne przyczyny. W podobny sposób działa kategoria „przypadku”, przywołana w wypowiedzi kończącej drugą część opracowania. Zastępuje ona jako przyczynę przeprowadzki na Warmię własną pozycję społeczną i wynikające z niej możliwości towarzyskie, finansowe itp.

Podsumowanie

W drugiej i trzeciej części opracowania pokazałem, jak połączenie lokalnych uwarunkowań (dużo wolnych gospodarstw, opuszczonych przez wyjeżdżających do RFN Warmiaków; słabe więzi społeczne wśród osadników powojennych) z tendencjami obecnymi wśród ludności wielkowiejskiej (ucieczka przed nijakością komunizmu w latach 80.; odetchnięcie od pędu życia w mieście od lat 90.) wytworzyło modę na podolsztyńską wieś i spowodowało powstanie „łańcucha migracji”, który podtrzymywał lub nawet wzmacniał kolejne fale warszawskiego osadnictwa w tej okolicy. Dzięki temu stopniowo pojawiła się specyficzna

społeczność – ludzi pochodzących z miasta i utrzymujących z nim relacje, jednak żyjących w codzienności wiejskiej.

Społeczność ta odpowiedzialna jest za liczne inicjatywy z jednej strony odciskające wyraźny ślad na mieszkańcach swojej okolicy i relacjach między nimi, z drugiej strony oddziaływanie tych inicjatyw wykracza swoim zasięgiem poza granice gminy czy nawet województwa. Z tego względu bardzo istotne jest pytanie o rolę „aliantów” (nie tylko tych z gminy Jonkowo, ale wszystkich mieszkańców miast osiedlających się na wsi na podobnych zasadach) w rozwoju regionu Warmii i Mazur. Diagnoza kultury przeprowadzona tu w 2012 rok kończy się konkluzjami o bardzo dużej zależności tych terenów od otoczenia zewnętrznego: „Historia podpowiada, że wszelkie impulsy modernizacyjne miały tu charakter importu z centrum”⁴⁷; „lokalne zbiorowości są raczej świadkami inwestowania w ich rejonie przez zewnętrzne podmioty, niż inicjatorami tego rodzaju procesów”⁴⁸. Kluczowe dla mnie pytanie, to gdzie w tym kontekście umieścić opisywaną społeczność. Czy „alianci” to „zewnętrzne podmioty”, kolonizatorzy narzucający wizję rozwoju z perspektywy centrum i eksploatujący lokalne zasoby (krajobrazowe, kulturowe)? A może wrośli na tyle w tę ziemię, że można ich potraktować jako przedstawicieli lokalnej kultury, „twórczo adaptujących wzory płynące z centrum”⁴⁹ i stanowiących szansę również dla pozostałych mieszkańców?

Wiele zależy od tego, jaki nurt działań będzie dominować wśród wielkomiejskich osadników. Jeśli rozwijać się będą inicjatywy „obsługujące” inne osoby przyjeżdżające z miast, takie jak spa, warsztaty jogi, luksusowe kempingi, to będą one narzędziem dalszej kolonizacji regionu, gdyż nie stanowią żadnej oferty dla „miejscowych”, co najwyżej możliwość złapania dorywczej pracy, która utrwała zależność. Jednak jeśli przeważą nacisk na działania lokalne, podejmowane razem z i dla wspólnoty wiejskiej, sołectkiej, gminnej – to „alianci” mogliby stać się wsparciem dla pozostałych mieszkańców w budowaniu autonomiczności regionu i jego kultury. Do tego dochodzi jeszcze jedna wątpliwość: czy sami „alianci” są w stanie uwolnić się od zależności od centrum, choćby finansowej? Pozostawiam te pytania otwarte. Moje opracowanie może być pewnym przybliżeniem odpowiedzi, ale na pewno nie ma charakteru rozstrzygającego.

⁴⁷ Edwin Bendyk, *Adaptacja, konserwacja czy kolonizacja? Wyzwanie podwójnej peryferyjności*, w: B. Fatyga i in., *Kultura pod pochmurnym niebem...*, dz. cyt., s. 157.

⁴⁸ Marek Krajewski, *Co dalej? Propozycje dalszych badań nad kulturą Warmii i Mazur*, tamże, s. 161.

⁴⁹ E. Bendyk, dz. cyt., s. 160.

Dla dalszych badań zjawiska migracji wielkomiejskiej na warmińską wieś trzy wątki wydają mi się szczególnie istotne do podkreślenia:

1) Wartościowe może być wykorzystanie do analizy opisywanego zjawiska teorii gentryfikacji. Odnosi się ona bowiem do analogicznych procesów – osiedlania się na znaczącą skalę przedstawicieli wyższych warstw społeczeństwa w dzielnicach biednych – i poddaje refleksji wpływ, jaki nowi mieszkańcy mają na dotychczasowych oraz na rozwój danych obszarów. W Polsce pojawiają się pierwsze próby przykładania tej koncepcji do obszarów wiejskich⁵⁰. Ta teoria pozwoli również lepiej uwzględnić w obrazie regionu rolę mieszkańców nowych, podmiejskich osiedli.

2) Choć omawiam motywacje, które skłoniły miastowych do przeprowadzki, to wskazane byłoby bardziej szczegółowe przyjrzenie się poszczególnym falom migracji: czym się różnią, jak ich decyzje związane są z czasami, w których były podejmowane oraz pozycją społeczną poszczególnych grup.

3) Z punktu widzenia roli „aliantów” w rozwoju regionu i poszczególnych gmin szczególnie istotne jest przyjrzenie się relacjom pomiędzy nimi a innymi grupami („miejscowymi” oraz mieszkańcami nowych podmiejskich osiedli) z perspektywy tych właśnie grup. Celem powinno być ustalenie, na ile relacje te cechują się zależnością, a na ile można mówić o równorzędności pozycji. W tym kontekście warto również opisać rolę, jaką odgrywają lub mogą odegrać dzieci „aliantów”, dorastające (a w niektórych przypadkach urodzone) już na Warmii, razem z dziećmi „miejscowych”.

⁵⁰ Por. Marcin Wójcik, *Gentryfikacja wsi – „Jak daleko od miasta?”*, Konwersatorium Wiedzy o Mieście, Uniwersytet Łódzki 2013.